

miesięcznik

czytelnictwo: b.d.

powierzchnia/pow. efektywna: 1054 cm2/228 cm2

AVE/AVE efektywny: 20033 zł/4329 zł



» U nas nie ma nudy «

Z Jerzym Owsakiem – Prezesem Zarządu Fundacji **WOŚP** rozmawiają Ryszard Golański i Marzena Bojarczuk

Co było inspiracją do powstania takiego fenomenu, jakim jest Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy?

Przypadek. Ponad 20 lat temu obejrzałem fragment programu telewizyjnego, w którym lekarze z Centrum Zdrowia Dziecka: Bohdan Maruszewski i Piotr Burczyński mówili, że w Centrum zepsuło się „płucoserce” i o fundacji, która miała zbierać pieniądze, aby ten sprzęt odbudować. Nic z tego nie rozumiałem, ale ujął mnie ich entuzjazm i młodość. Nie było szantażu: jak nie dacie pieniędzy, to wszystko padnie. Później powiedziałem o tym w swojej audycji radiowej, a ludzie zaczęli przysyłać pieniądze do mnie, do redakcji. W pewnym momencie miałem tam szufladę pełną kopert z pieniędzmi!

I coś trzeba było z tym zrobić...

Pewnego dnia z B. Maruszewskim i P. Burczyńskim spotkaliśmy się w barku radiowej „Trójki”, znaleźliśmy wspólny język i tak się zaczęło. Odbył się pierwszy koncert, w Ciechocinku zagrała „Zdrowa Woda” i okazało się, że wiele innych zespołów też chce grać, a zbierane przy tej okazji pieniądze są coraz większe. Wtedy też zaczął się w TVP mój program „Róbta co chceta” – chciałem w nim mówić o Wielkiej Orkiestrze, ale ci, którzy o tym decydowali pytali: „Co to jest?”, przekonywali: „To się nie uda, nie można mieszać kabaretu z nieszczęściem”. W końcu się zgodzili. Potem był pierwszy finał w Jarocinie i pierwszy sponsor – tak zebraliśmy pieniądze na operację pierwszego dziecka. Wtedy Walter Chełstowski, mój partner od programów telewizyjnych zaproponował, żebyśmy zrobili ogólnopolską, całodniową akcję. Poszliśmy z tym do telewizji – niezwykle nam życzliwej i nie tak upolitycznionej jak teraz, a wtedy się okazało, że tzw. wolne moce są, ale zimą... Nie daliśmy się zniechęcić i mamy finały **WOŚP** w styczniu.

FOT.: RYSZARD GOŁAŃSKI



Jerzy Owsiak

Prezes Zarządu Fundacji Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy



Po pierwszym finale chcieliśmy się z tych pieniędzy rozliczyć, więc zrobiliśmy kolejny, potem następne, zawsze był ściśle określony cel zbiórki. Teraz nawet ci początkowo sceptyczni mówią: „Moje dziecko było w szpitalu. Na każdym kroku widziałem sprzęt z serduszkami. To mam sens. Gdyby facet kręcił, to byśmy o tym czytali w gazetach!”.

Były obawy, że może się nie udać?

W ogóle o tym nie myśleliśmy! Ani wtedy, ani nigdy potem. Myśleliśmy, ile pieniędzy uda się zebrać – pierwszym celem było pół miliona ówczesnych złotych. Zbraliśmy równowartość 1 300 000 dolarów – sumę niewiarygodną, za którą mogliśmy kupić już nie tylko „płucoserce”, ale cenny sprzęt dla wszystkich ośrodków kardiologii dziecięcej w Polsce, było ich wtedy 7 albo 8. Pierwsze zakupy robiło CZD, bo nie było jeszcze fundacji, konta, a pieniądze dysponowało Centrum. Przed nami 20 finał, a w czasach pierwszego nie było e-maili, komórek, SMS-ów, ludzie wysyłali faksy, pisali: „Znowu wierzę w ten naród!”. To było 3 lata po przełomowym 1989 r., nie było w społeczeństwie wiary w pracę społeczną, wolontariat, nikt nikomu nie ufał. Nam udało się to przełamać.

A skąd wzięła się nazwa Fundacji?

Z piosenki – hymnu stworzonego dla Orkiestry przez Wojtkę Waglewską. „Łobi, jabi” to radosna pieśń, którą Wojtek nam podarował. Kiedy rejestrowaliśmy ten utwór w ZAİKS-ie, pani przyjmująca wniosek spytała o tytuł. Kiedy powiedziałem: „Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy”, usłyszałem: „Ale nazwa...”.

Jaka jest przyczyna sukcesu WOŚP w kraju, w którym ludzie nie są zbyt chętni do pomagania innym?

Właśnie temu twierdzeniu zadajemy kłam – mówimy, że ludzie pomagają, ale muszą widzieć jasność celu, a my dokładnie to określamy. Zaczęliśmy mówić językiem zrozumiałym dla wszystkich, nie używając określeń medycznych. 20 lat temu przekonywaliśmy ludzi do wiary w rzecz zupełnie im nieznaną, np. wolontariat, którzy kojarzyli się bardzo źle. Motorem tego działania byli i są ludzie młodzi – znają mnie i mi wierzą, a ja nie udaję, nie chcę być kimś innym niż jestem.

Daliśmy tym dzieciakom odpowiedzialność – coś, czego nie mieli na co dzień. Pokazaliśmy, że im ufamy i traktujemy je poważnie. Poza tym robimy to wszystko w sposób bardzo nietypowy: nie ma gadających głów, nudy. I jeszcze ważny element: rozliczenie – tego pilnujemy obsesyjnie. Jesteśmy wiarygodni i z nami są ludzie. Nie ma ludzi tam, gdzie jest ściema. Członkowie zarządu Fundacji WOŚP nie mają tu żadnych dochodów, ja zarabiam zupełnie gdzie indziej, mam swoją firmę. Fundacji nie da się jednak prowadzić, nie ponosząc żadnych kosztów.

Czy dofinansowując polskie placówki ochrony zdrowia, nie ma Pan wrażeń, że Fundacja wyręcza w tym zakresie budżet państwa?

Tak. Oczywiście, mogę tego nie robić. Gdyby kilkanaście lat temu nie powstała WOŚP, to zacofanie w tym zakresie byłoby z roku na rok większe. Nie licząc pieniędzy z tegorocznego finału, wydaliśmy do tej pory 110 milionów dolarów na sprzęt o wartości przynajmniej 160 mln dolarów. Statystycznie kupujemy każdego dnia 4 urządzenia – od pulsoksymetru po tomograf komputerowy. Teraz są kolejne problemy, np. z 800 zakupionych inkubatorów trzeba wymienić 500. Wiem, że w zbyt dużym stopniu wyręczamy MZ, ale cóż – jest jak jest. Nie ma dziś w Polsce ani jednego dziecięcego szpitala, w którym nie pracuje sprzęt kupiony przez WOŚP. Prowadzimy lub uczestniczymy w ogólnopolskich badaniach populacyjnych słuchu i wzroku u dzieci, w programie leczenia bezdechu.

Denerwuje Pana krytyka? Jak Pan reaguje np. na zarzuty o „społeczne żebractwo”?

Komuś może nie odpowiadać mój wygląd i osobowość, trzeba jednak oddzielić moją osobę od tego, co robi Fundacja. W całej naszej historii, nawet jeśli pisano o nas głupio, to nigdy nie było zarzutów o nieprawidłowości, defraudację pieniędzy. Wszystkie nieprzychylnie opinie można określić jednym zdaniem: „Jak ja cię nie lubię! Dlaczego udało się właśnie tobie, a nie komuś kogo lubię?”. Zwykle się z tego śmieję, ale czasem szczegółowo odpowiadam na zarzuty.

Dobrze układa się Wasza współpraca z kolejnymi rządami?

Przetrwaliśmy kilka skrajnych układów politycznych i nikt nigdy oficjalnie przeciwko nam nie wystąpił – żaden premier, prezydent ani minister zdrowia, choć zdarzały się pełne idiotyzmów wypowiedzi polityków.

Proponował Panu ktoś stanowisko Ministra Zdrowia?

Co drugi dzień! Kompletnie mnie to nie interesuje. To najgorsze miejsce i bardzo trudna praca, bo jest się bitym ze wszystkich stron. Łatwo powiedzieć, że minister jest zły, ale jeszcze się taki nie urodził, który by wszystkim pasował.

A który, Pana zdaniem, był najlepszy?

Doskonale nam się współpracowało z ministrem Żochowskim – był bardzo rzeczowy, wiele pomysłów razem zrealizowaliśmy. Ministrowie przychodzą, odchodzą, a my... robimy swoje. Obecna minister ma dobre chęci, ale ma też doradców z pogranicza fantazji – żaden z nich się nie sprawdził w działaniu z WOŚP. Zrobiono wiele złego, np. zdeorganizowano program leczenia dzieci osobistymi pompami insuliny. A przypomnę, że najmłodsze dziecko, któremu daliśmy pompę było 2-tygodniowym noworodkiem. Kolejna sprawa to program wczesnej diagnostyki onkologicznej u dzieci – wciąż są jakieś problemy, wciąż eksperci nie mogą się dogadać. Jednym z elementów, które także przeszkadzają Fundacji są sami lekarze. Jeśli kiedykolwiek WOŚP przestanie istnieć, to tylko przez lekarzy. Różnica między lekarzami sprzed 19 lat – tymi wykształconymi w PRL a obecnymi jest ogromna. Tamci byli tak oddani sprawie, że to głównie im Fundacja zawdzięcza swój sukces. Teraz często lekarze mówią: „OK, ale co ja z tego będę miał?”. Coś złego stało się z etyką tego zawodu.

Ilu Owsiaków potrzeba, by w polskiej ochronie zdrowia dobrze się działo?

Owsiak na ochronie zdrowia zupełnie się nie zna i gdyby miał to robić, natychmiast byłby tu konflikt. Polskiej ochronie zdrowia potrzeba specjalistów, ludzi z praktyczną znajomością zagadnień zarządzania. Mamy tu do czynienia z ogromnymi pieniędzmi. To nie jest miejsce dla Owsiaków, tu trzeba zawodowców. ☉